



FRANCISZEK FRĄCZEK

# LEGENDY

REGIONU ŁAŃCUCKIEGO



Franciszek Frączek znany także jako Słończestaw z Żołyni, artysta malarz, był również etnografem z zamiłowania, który spisał wiele legend i opowieści zasłyszanych od mieszkańców swoich rodzinnych stron.

Rysunki i obrazy Franciszka Frączka pochodzą ze zbiorów prywatnych.

Dziękujemy Pani Jolancie Frączek Burkackiej oraz Panu Błażejowi Burkackiemu za udostępnienie prac.



## DĄBKOWA LINIA

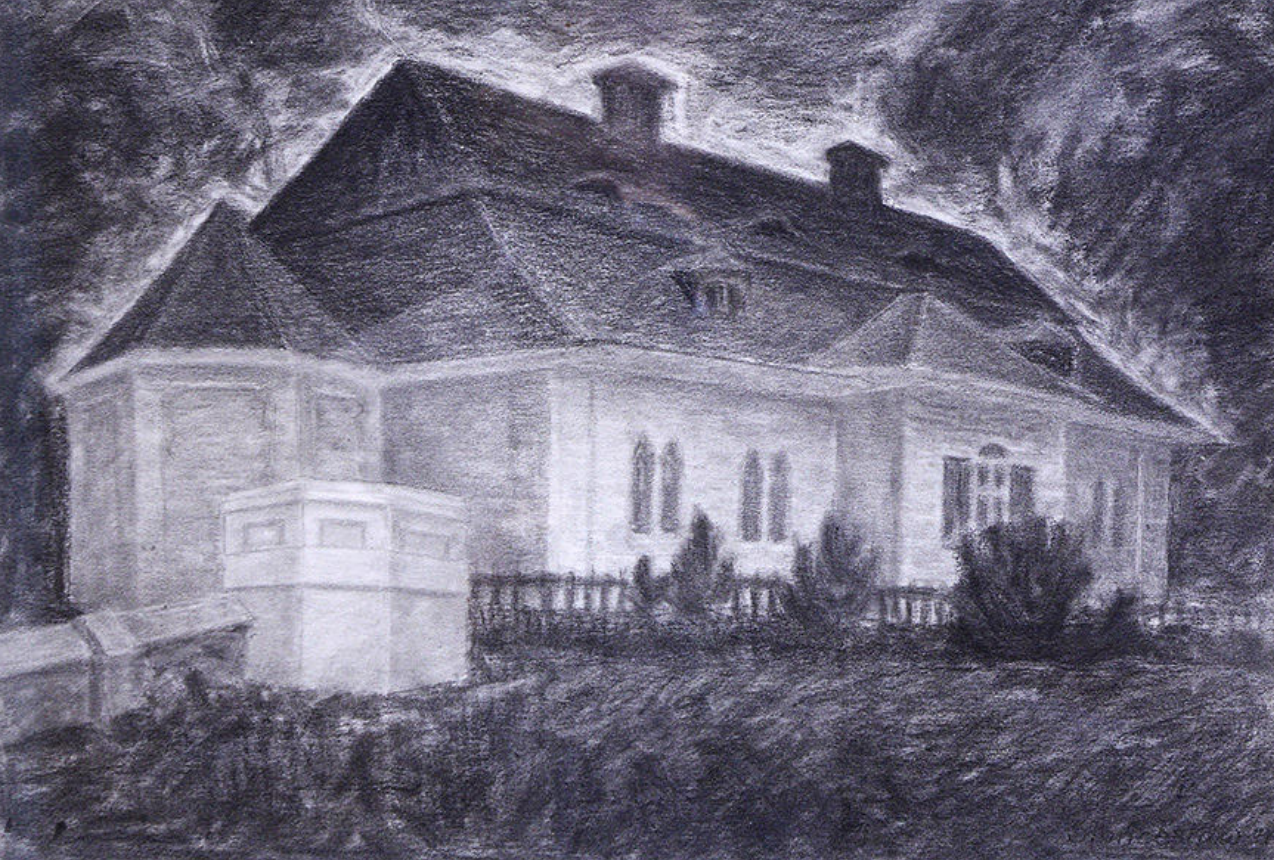
Na pewnym odcinku linii leśnej w Czarnej Ludzie często błędzili i doznawali różnych złudzeń. Wydawało się im, że pali się tam ognisko, a wokół niego tańczą Cyganie. Po zbliżeniu się do miejsca, wszystko zniknęło, nawet nie było śladu po ognisku, ani zdeptanej trawy.

Pewien mieszkaniec Czarnej późnym wieczorem wybrał się do Rakszawy, aby w nocy mleć zboże we młynie. Idąc tą linią napotkał leżące w poprzek powalone wicherą drzewa. Próbował je omijać, a potem przelażyć. Ale kiedy złomów było coraz więcej i więcej, zastanowił się skąd one tutaj się wzięły? Przecież ostatnio żadnego huraganu nie było. Czy to aby nie omam? Przypomniało mu się opowiadanie starych ludzi, że aby uniknąć czarów, należy odmówić modlitwę. Stanął, przeżegnał się i o dziwo, kłody zniknęły i droga była wolna.



"Dąbkowa linia", rysunek, 1977





"Dworek Gwozdowicza w Potoku", rysunek, 1977

## RAKSZAWA POTOK

Na piątym kilometrze od Żołtyni w kierunku południowym, po obu stronach szosy z Łańcuta do Leżajska, leży przysiółek Potok. Do przysiółka przylega od północy sosnowo-jodłowy las, niegdyś własność hr. Potockiego z Łańcuta. Las nosi urzędową nazwę Potok, ale okoliczni mieszkańcy zwą go Brzeźnik. W przysiółku, w odległości ok. 200 m od drogi, na wzniesieniu, stał niegdyś drewniany dworek szlachecki, wzniesiony w stylu romantycznym, rozebrany w latach sześćdziesiątych XX wieku. W czasach pańszczyźnianych właścicielem dworku był dziedzic Gwozdowicz. Tak las, jak i ziemia wokół należały do dworu. Podobno Gwozdowicz kiedyś znalazł się w ciężkich tarapatach pieniężnych i groziła mu ruina majątkowa. Niejasna wieść niesie, że doprowadził go do tego zatarg z jakimś wielmożcą. Kiedy wiedział, że już nie ma dla niego ratunku, zwrócił się o pomoc do diabła. Uzyskał ją, a oprócz pieniędzy dziedzic dostał od czarta jeszcze jakąś specjalną moc.



## DZIEDZIC Z KRZEMIENICY

Dawno temu w starym kościele w Krzemienicy co pewien czas coś w nocy wywracało świece, zrywało obrusy z ołtarzy. Przypuszczano, że zakradł się do wnętrza jakiś świętokradca, więc wyznaczono nocne warty. Mimo dokładnego pilnowania na zewnątrz, w kościele powtarzały się psoty. W tej, wydawałoby się beznadziejnej sytuacji, ksiądz proboszcz i organista, tęgie chłopy, postanowili przypilnować wnętrza. Proboszcz przy drzwiach wejściowych, a organista na ambonie, patrzyli pilnie i nasłuchiwali.

O północy w smudze księżycowego światła, zauważyli, że uchylają się w podłodze drzwi do grobowców kolatorskich i wychodzi zmarły dziedzic. Od razu skierował się do bocznego ołtarza, wyrócił świece, to samo uczynił przy drugim bocznym, a następnie skierował się do głównego. Wtedy organista krzyknął i groźnymi gestami próbował zatrzymać widmo. Zjawa skierowała się na ambonę, dopadła organistę i zaczęła go dusić. Wtedy proboszcz z krzykiem popędził na pomoc organiście. Zmarły dziedzic widząc, że z dwoma nie da rady, puścił organistę i uciekł do grobowca. Oni za nim. Dziedzic położył się w swojej trumnie, ale nie zdążył przykryć wieka.

Proboszcz i organista zobaczyli, który to ze zmarłych panów straszyl. Na drugi dzień po naradzie postanowili zabrać zwłoki z kościoła i pochować na cmentarzu. Dla pewności obrócili trupa plecami do góry, bo tak, według tradycji, można było odebrać mu nieczyste siły. Od tego czasu psoty w kościele ustały.



“Dziedzic z Krzemienicy”  
rysunek, 1977



"Żrebaki z Żołyni", rysunek, 1982



## ŻOŁYNIA DOLNA - POTOK ŻOŁYNIANKA

Potok płynący przez Żołynię w pewnym miejscu rozlewa się na staw, a dalej w Żołyni Dolnej tworzy zalew ujęty betonową tamą. Niegdyś stał tam młyn, koło którego biegła kładka. Ludzie gdy nią przechodzili, ogarniał ich strach. Strach wzmagał się jeszcze bardziej, gdy pewnego razu przechodząca kładką Cyganka wpadła do wody i utopiła się. Ludzie orzekli, że tam mieszka diabeł i że to jego sprawka. Pewien mieszkaniec tego niezwykłego miejsca, w noc księżycową, stając na podwórzu usłyszał, że z sąsiednich pastwisk pędzi w jego kierunku stado koni. Schronił się do domu, a przez podwórze przegalopował olbrzymi tabun żrebaków. Jeden z nich walnął tak mocno kopytami w ścianę, że z okien w izbie pospadały wazonki.





"Biały koń widmo", rysunek, 1983

## BIAŁY KOŃ W MEDYNI ŁAŃCUCKIEJ

Na terenie Medyni łańcuckiej było jeziorko, obecnie to bagnisko zarośnięte trzciną i tatarakiem.

Nocami wybiegał z niego koń i krążył wokół uroczyska.

W unoszącym się nad jeziorkiem białym tumanie mgły ludzie słyszeli wyraźnie jego tętent.

Nikt go nie widział, ale wszyscy byli pewni że był siwy.



## GRANICE

Granicę pomiędzy Soniną a Kosińą stanowiły niegdyś rozlewiska zaroste krzewiną i drzewami, miejsce łatwe do zabłądzenia, co się też często zdarzało. Działy się tam niezwykle zdarzenia. Pewien mieszkaniec Soniny, wracał raz jesienną porą z odwiedzin. Aby skrócić sobie drogę wszedł w Granicę. Idąc palił fajkę. Naraz widzi przed sobą pana jadącego na koniu i również palącego fajkę, ale ozdobną, z daleka błyszczącą, samopalącą. Pan zatrzymał konia i mówi: „Zamieńmy się fajkami”. Chłop zgięty w ukłonach, widząc, że to dobry interes, szybko oddał swoją glinianą, a wziął pańską, złotocną. Ucieszony pognął do domu, schował swój skarb do szuflady i zamknął ją na klucz. Rano zerwał się po fajkę, żeby się przed innymi pochwalić łatwym nabytkiem. Otworzył szufladę, patrzy, a fajki nie ma, tylko końska kupa. Od razu się domyślił z kim miał do czynienia.

„Złota fajka”, rysunek, 1983







“Różaniec w Smolarzynach”, rysunek, b.d.

## RÓŻANIEC W SMOLARZYNACH

W lesie otaczającym wieś Smolarzyny znajduje się obręb zwany Różaniec. Centralnym jego miejscem jest rozległa łąka poprzecinana rowami odwadniającymi, niegdyś były to niedostępne trzęsawiska. Według legendy bagniska te w czasie najazdu tatarskiego stanowiły schronienie dla mieszkańców Smolarzyn. Zaalarmowani grożącym niebezpieczeństwem, rzucali przed siebie wiązki chrustu, przedostawali się na wyspę pośrodku płynnego bagna i tam zgromadzeni wokół dużego kamienia, w trwodze odmawiali Różaniec. Stąd pochodzi nazwa miejsca.

W miejscowości Rogóžno, w odległości 300 m na południe od szosy Lańcut - Przeworsk, leży średniej wielkości jezioro o dwóch nazwach, dawna „Święte”, nowsza „Na Tesinie”. Starsza nazwa „Święte” wywodzi się z podania związanego z miejscem. Mówi ono, że bardzo dawno temu stał tu klasztor i do niego wybierała się z Kosiny para narzeczonych, aby wziąć ślub. Ojciec panny młodej, przeciwny temu związkowi, przeklął nieposłuszną córkę mówiąc: „Niech się ziemia zapadnie razem z wami, jak pójdziecie do ślubu”. Tak też się stało. W tym miejscu powstało jezioro, które nazwano „Święte”, a z jego toni dawał się słyszeć głos dzwonu.

Pewnego razu poszła do jeziora dziewczyna prać chusty. Zauważyła na brzegu wystającą z wody wstęgę. Zaczęła ciągnąć coś ciężkiego, a nie mogąc dać rady, zakląła. W tym momencie wstęga urwała się. Dziewczyna ciągnęła cały zatopiony klasztor, ale po przekleństwie wszystko zapadło się z powrotem.

Podobne zdarzenie miał pewien pastuch, który poszedł tam łowić ryby. Zarzucił wędzisko i kiedy poczuł, że coś uczepiło się końca, zaczął ciągnąć. Szło mu bardzo ciężko. Pastuch ze zdumieniem zauważył, że jego wędka zahaczyła o krzyż klasztornej wieży. Wyraźnie widział, jak złoty krzyż podnosi się powoli i zbliża do lustra wody. Ciągnął więc jeszcze mocniej, a dla dodania sobie animuszu zaklął. Wówczas wędka się urwała widać było jak wieża z krzyżem z powrotem zapada się w głąbiny.

Świniopas dworski zauważył pewnego razu że jego świnie uparcie ryją na brzegu jeziora. Odpędzał je, ale one powracały w to samo miejsce, aż wryły dzwon. Po ten dzwon zjechało z okolicy wiele furmanek, ale wszystkie wozy o drewnianych osiach łamały się pod jego ciężarem. Dopiero wóz Wierzbńskiego z Kosiny, o żelaznych osiach, ciągniony przez cztery konie, wytrzymał ciężar. Dzwon zawieziono do kościoła w Kosinie. Kiedy umieszczono go na dzwonnicy, zaczął dzwonić. Wielu wyraźnie słyszało, że opowiada on swoją historię.

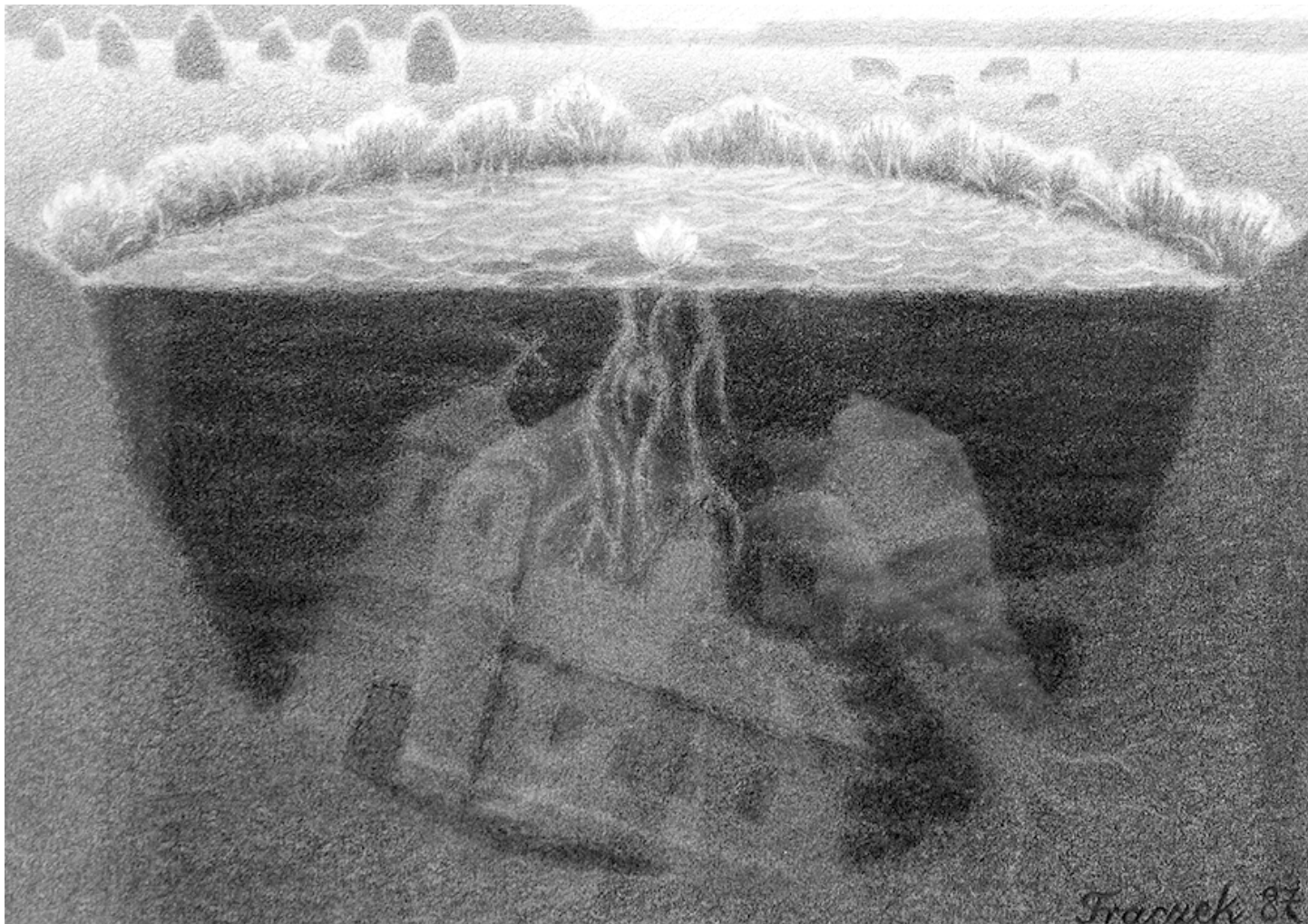
A oto słowa tego głosu:

*Świnia mnie wryła, Dziewka mnie umyła, a ja pon Święty Jon.*





Franczek 84  
"Jezioro Świąte", rysunek, 1984



"Jezioro Zjawisko", rysunek, 1987

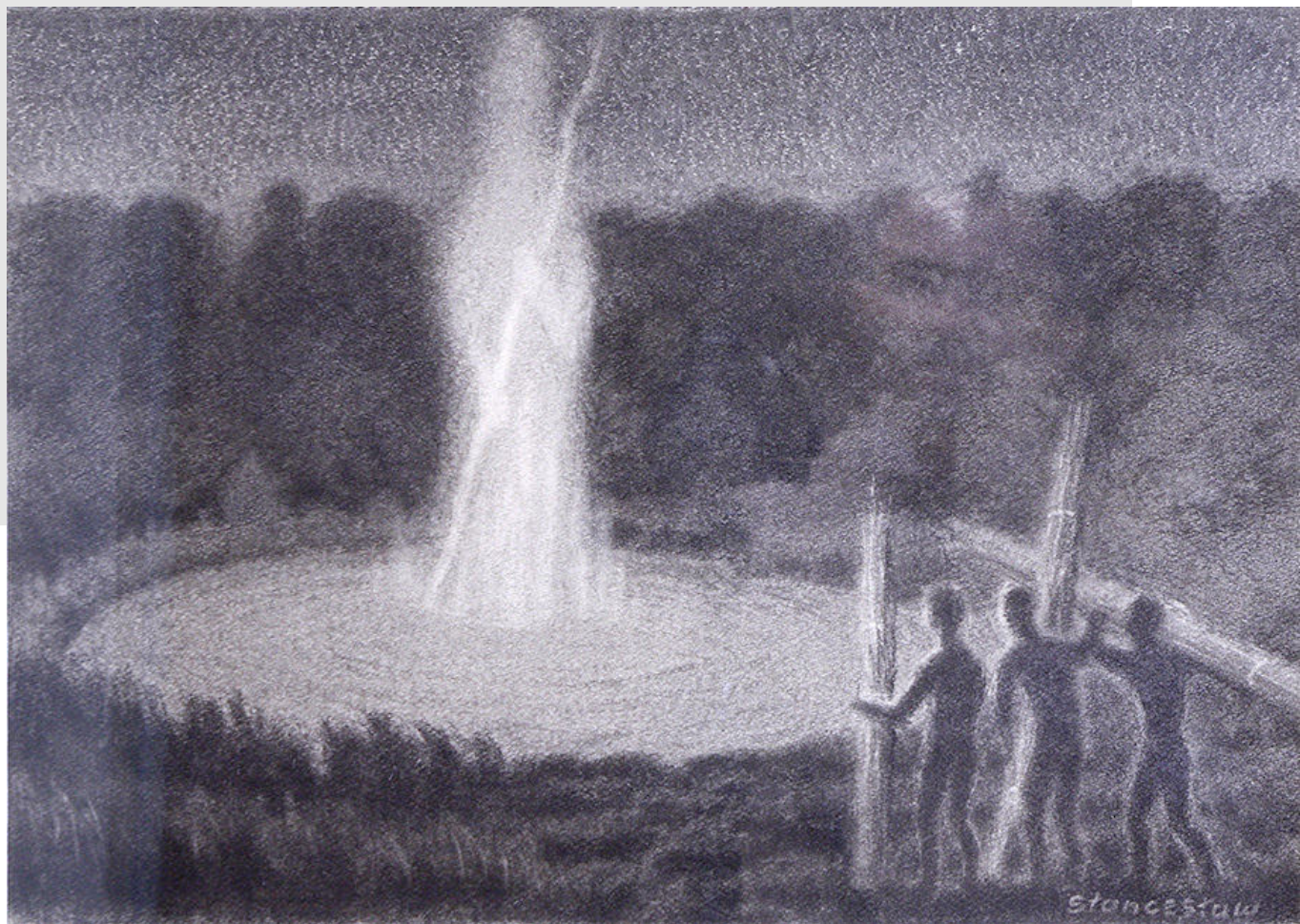
## JEZIORO ZJAWISKO

Na terenie wsi Żołynia, na granicy pól Rakszawy, leży małe jeziorko polne nazywane Zjawisko. Legenda mówi, że w tym miejscu był niegdyś kościół. Pomimo głoszenia Słowa Bożego ludzie byli źli i grzeszni, kościół zapadł się pod ziemię. Jako znak po zatopionej świątyni wyrosła na środku jeziora biała lilia. Woda jest czarna, nic w niej nie żyje, a ludzie, aby nie zanieczyszczać świętej wody nie pławią w niej koni, ani nie poją bydła. Raz do roku, w wigilię Bożego Narodzenia, z głębi jeziora słychać głos dzwonów.



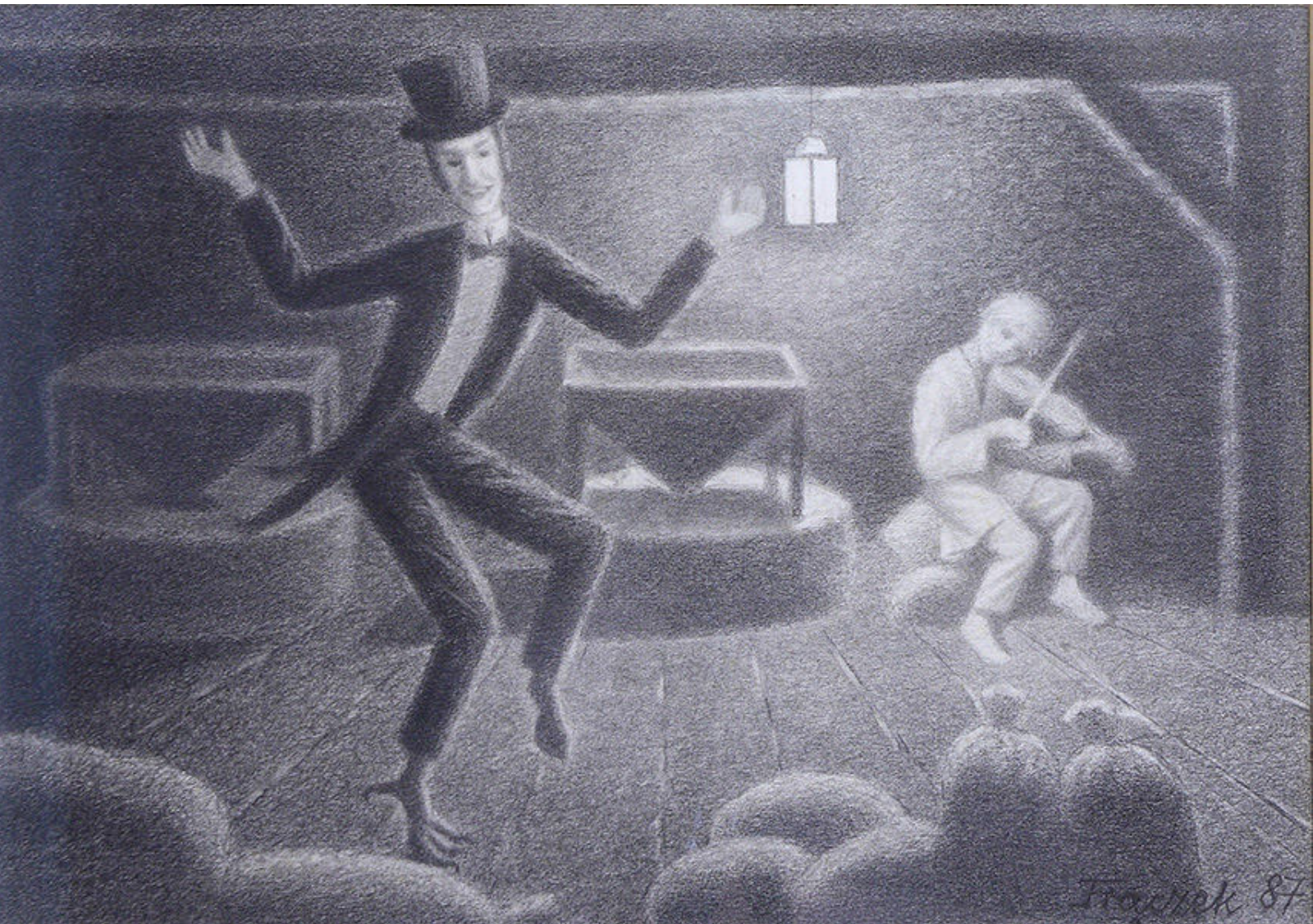
W 1974 r. opowiadał mi Józef Polit (lat 73) swoje przeżycia z młodości: "Na wiosnę, nocą przy księżycu wyprawiliśmy się do pańskiego lasu po pręty na wyplatany płot. Wracaliśmy koło jeziorka w lesie. Na środku jeziorka stała wysoka, biała postać niby człowieka, obleczona jakby płachtą i trzymająca w ręku tyczkę. Porzuciliśmy nasze pręty i z przejęciem obserwowaliśmy co to może być, człowiek, czy nie człowiek? Odległość wynosiła około 10 metrów. W pewnej chwili usłyszeliśmy chlupot wody i zjawisko znikło. Uznaliśmy to za tajemniczą zjawę".

"Zjawa z Kopani", rysunek, b.d.



Stanczko





"Diabeł z młyna w Markowej", rysunek, 1987



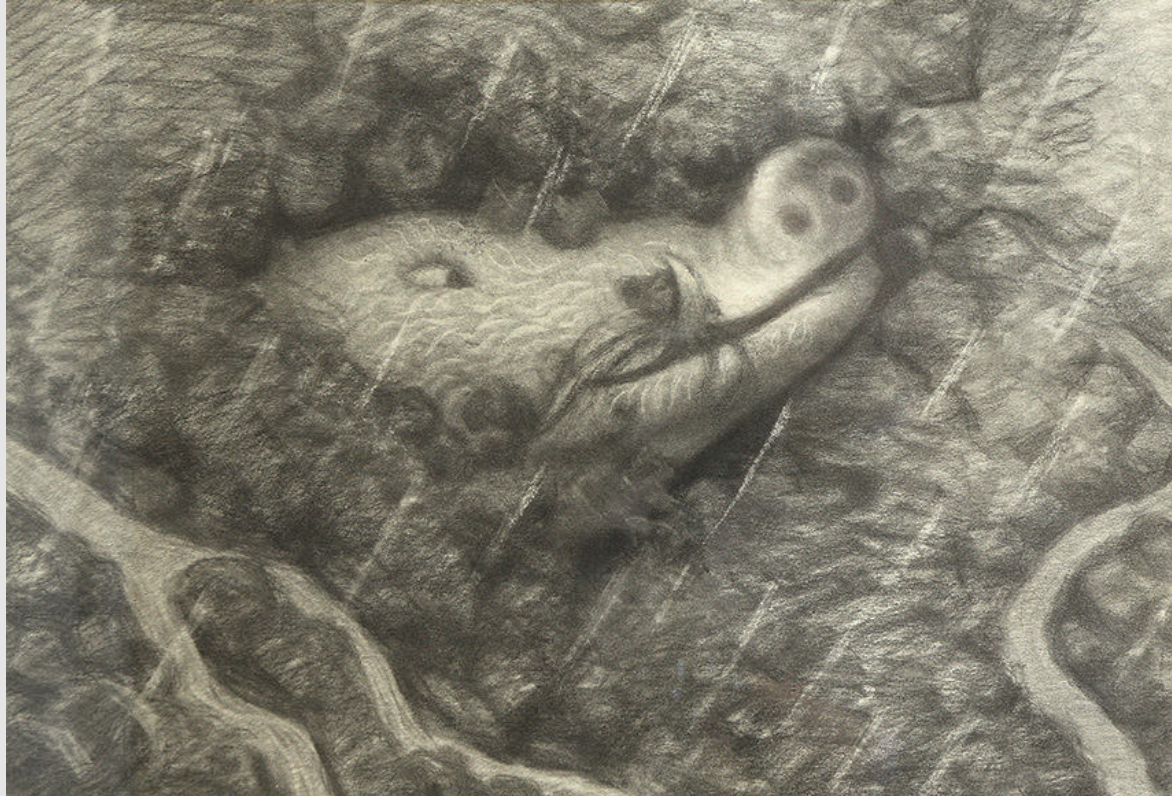
## DIABEŁ Z MŁYNA W MARKOWEJ

We młynie w Markowej, zawsze na noc zamkniętym, co pewien czas o północy ruszały kamienie z szumem wszystko samo się obracało. Młynarz bezsilny wobec tego szkodliwego zjawiska medytował dzień i noc jak by unieszkodliwić siłę nieczystą zagnieżdżoną we młynie.

W końcu ogłosił, że kto odczaruje młyn dostanie dużą zapłatę, a jeśli będzie kawalerem to da mu córkę za żonę. Mimo kuszących obietnic nikt się nie zgłaszał, aż znalazł się ubogi muzykant. Młynarz nie był zachwycony kandydatem na zięcia. Niezbyt wierząc, że takie chuchro ze skrzypcami da radę przebiegłemu diabłu, wpuścił go na noc do młyna. Muzykant przy zapalonej latarni siadł na worku ze zbożem i zaczął grać. Czas płynął, skoczne polki i obertasy następowały po sobie. O północy muzykant zauważył, że w takt melodii tańczy zapamiętałe czarno ubrany pan w cylindrze. Trwało to dość długo, w końcu czarny zaprzestał i zadowolony podszedł do chłopca: „Pięknie grasz - powiedział - czy mógłbyś mnie nauczyć?” „Dobrze panie, nauczę, tylko muszę zobaczyć wasze palce”.

Pan pokazał diabelskie pazury. Muzykant pokręcił głową: „Trzeba przypitować. Tu jest pilnik, a najlepiej je umieścić w imadle”. Pan skwapliwie włożył pazury w imadło, a muzykant przykręcił je tak, że diabeł wrzasnął: „Mam cię bratku i nie puszczę aż przyrzekniesz na piekło i Belzebuba, że tu więcej nie wrócisz”. Diabeł przysiągł i gdy muzykant odkręcił imadło, nie szukając wyjścia wyskoczył do góry zostawiwszy dziurę w dachu. Od tej pory harce w młynie ustały.

„Świńskie Ryło”, rysunek, b.d.



## ŚWIŃSKIE RYŁO

Między Kraczkową, a Krzemienicą jest miejsce, które nosi nazwę Świńskie Ryło. Legenda opowiada „że było dwóch braci, między którymi wybuchł spór o miedzę. Zawziętość rosta, powstały dwa wrogie sobie obozy. Za braćmi stanęły najpierw żony, potem dorastające dzieci, następnie synowie i zięciowie. Wytworzyła się sytuacja nie do zniesienia. Jeden z braci, będąc w świecie, napotkał jasnovidza i zwrócił się do niego o radę, jak zakończyć spory. Ten poradził mu, aby w Wielki Czwartek zabił świnie, uciął jej ryj, poświęcił w kościele, a następnie włożył mu do środka kilka złotych i srebrnych piąszków i zakopał w spornym miejscu, przy miedzy. No i czekał. Brat zrobił dokładnie tak, jak powiedział jasnovidz. Niedługo zeszło, a zakopany ryj zaczął zawzięcie ryc jamę i tak powstało olbrzymie kretowisko. Potem z chmur oberwały się deszcze, woda pozrywała świeżą ziemię i wymyła wąwóz, który rozdzielił zwaśnionych braci. Wąwóz ten istnieje do dziś i płynie nim strumyk przez całą Krzemienicę.



W Łańcucie, niedaleko stacji kolejowej jest zagajnik, gdzie rosną kilkusetletnie dęby, nazywany Dębniem. W obrębie zagajnika wznosi się nieduży kopiec zwany Tureckim. Wiąże się z nim następująca legenda:

Chan turecki wysłał poselstwo do króla polskiego, z propozycją, aby zakończyć długoletnie waśnie. Jadący ze wschodu postowie chcieli ominąć Łańcut, wiedząc, że jego panowie są przeciwni ugodzie. Władcy Łańcuta zaczęli się nocą, napadli na oddział turecki, wymordowali ludzi i w tym miejscu pochowali. Od czasu tego wydarzenia do dziś, wiele osób przechodzących tamtędy nocą, słyszało wyraźnie tętent koni, ich rżenie oraz głosy ludzkie. Doświadczył tego również znany pisarz Roman Turek, kiedy zimą przechodził tamtędy późną nocą.







"Zjawa na Machówce", rysunek, 1983



## MACHÓWKA

W pewnej wsi regionu łańcuckiego jest miejsce zwane Machówka. Niegdyś było tam zamożne gospodarstwo i mieszkała światła i prężna rodzina. Jeden z jej członków został księdzem i rozpoczął szeroką działalność społeczno — polityczną. Niepowodzenia w realizacji zamierzeń spowodowały u niego chorobę psychiczną, tak dalece zaawansowaną, że porzucił duszpasterstwo i powrócił do rodzinnego domu, gdzie wkrótce ze zgrzyoty zmarł. Były nawet podejrzenia, że popełnił samobójstwo. Ta pogłoska stała się powodem, aby społeczność wiejska uznała miejsce za opanowane przez nieczystą siłę. W pobliżu domostwa zaczęło ludzi straszyć: biegał czarny pies, zjawiało się stado pędzących owiec, chociaż takiej hodowli we wsi nie było. Krążyła też tajemnicza postać, która nagle zniknęła. Dom opustoszał, a potem go rozebrano. Pozostała jedynie kępa potężnych lip, jaworów i dębów targanych niespodziewanie wiatrami, które zrywały się tylko w tym miejscu. Te dziwne zjawiska oglądali klarncista Porębny i jego rodzina. Dziadek opowiadał mu: „W 1918 r. wracałem w nocy i w pobliżu Machówki ukazały mi się dwa stada owiec, które pędziły za mną. W obawie, aby mnie nie stratowały, uciekłem i wpadłem do sieni swego domu, zawarłem drzwi, ale w tym pośpiechu przyskrzynył mi się między nimi róg płótnianki. Nie miałem odwagi odchylić drzwi, żeby się uwolnić. Sierpem, który był pod ręką uciąłem kawał płótna i w ten sposób skryłem się w izbie”.

## ZABAWA

Kobieta z Markowej szła z wesela zła, bo jej należycie nie wytańczono. Kiedy przechodziła przez rzeczkę, zobaczyła tajemnicze światółko na drzewie. W tym momencie zjawił się tajemniczy mężczyzna i zaśpiewał: „Miała nóżkę czerwoną i drugą zieloną, hulaj, ty, hulaj, Marysiu szalona”. Tańczył z nią tak długo i tak zmęczył, że ledwo doszła do domu.

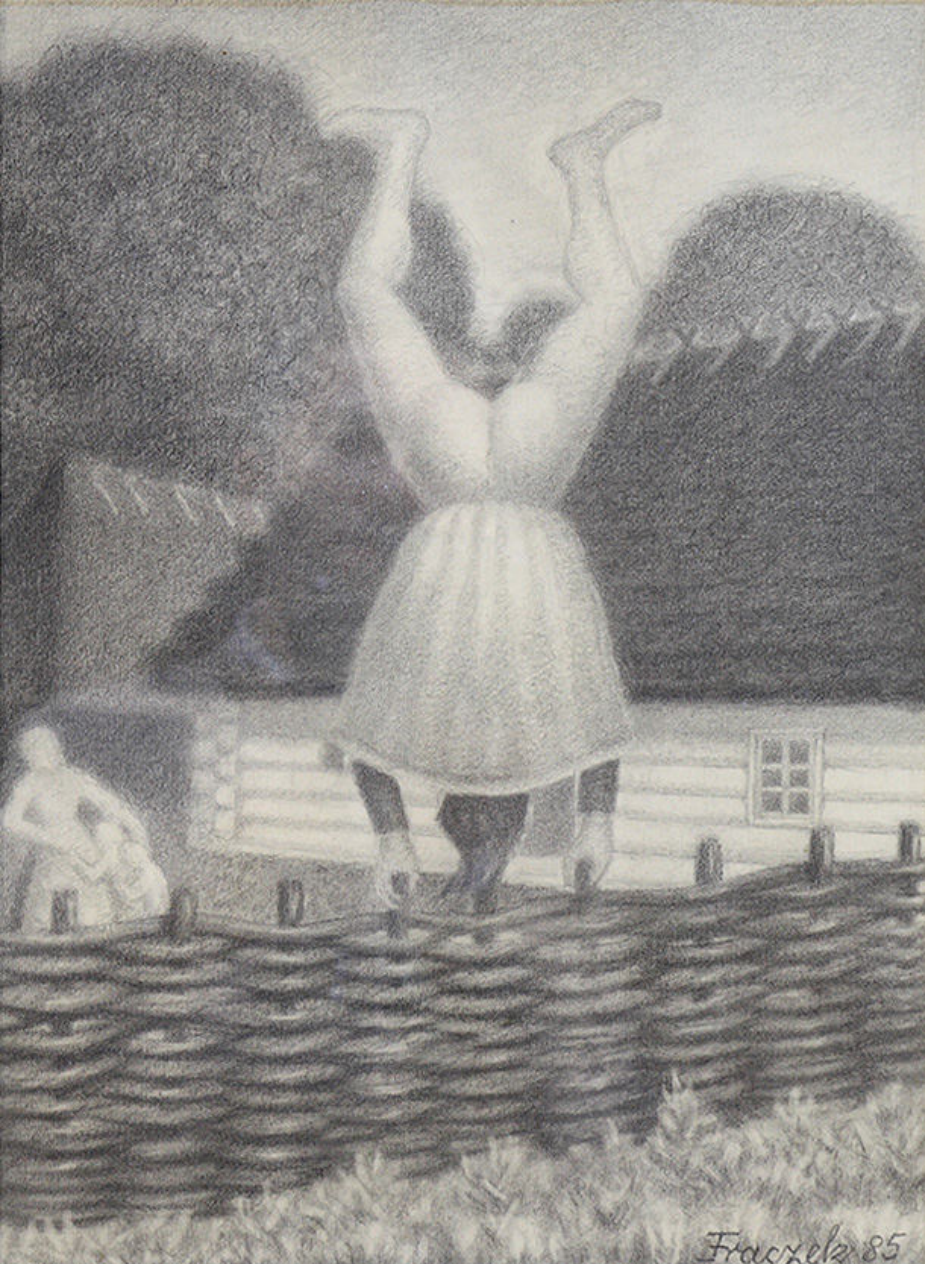
Była pewna dziewczyna, która nie miała szczęścia na weselach do tancerzy, a rwała się do tańca. Raz wybierając się na zabawę szczególnie starannie się wystroiła i patrząc w lustro, powiedziała: „Ja już, teraz ujde, ujde, a do tańca kieby z diabłem pójdę”. Poszła i dalej bez powodzenia siedziała. O północy zjawił się elegancki pan. Podszedł do niej, ukłonił się i do tańca poprosił. Tańczyli tak zamasyście, że uczestnicy zabawy stanęli i podziwiali. Rozradowana dziewczyna chcąc zobaczyć jak jej tancerzowi zgrabnie nogi chodzą, rzuciła okiem i zobaczyła, że jedna noga była kurza, a druga — kopyto. Krzyknęła: „Jezus, Maria, Józef”. Pan zniknął.

„Diabeł z dziewczyną”, rysunek, 1983





## CZAROWNICE



"Czarownica ze Smolarzyn", rysunek, 1985

W Białobrzegach, miejscu zwanym Baranie Miasto, lat temu około 130 żyła stara kobieta, która przez otoczenie była uważana za czarownicę.

Od swego bydła otrzymywała ogromne ilości mleka i masła. Miała dziwny zwyczaj wylewania serwatki pod stajnię synowej. Synowa zauważyła też, że jej bydło wychodząc z obory, dziwnie buczało spoglądając w kierunku stajni.

Drugim przyzwyczajeniem starej kobiety było chodzenie po płocie na rękach, nogami do góry. Synowa zastaniała oczy swoim dzieciom, aby nie oglądały tych wyglupów babki pokazującej goły tyłek. Tłumaczyła też teściowej żeby swoimi popisami nie gorszyła otoczenia. „Kaśka, ani mnie nie proś, bo nie uprosisz” — odpowiadała teściowa.

Natomiast synowej stale mleko się psuło i nie mogła z niego zrobić masła. Zwracała się nieraz o pomoc do teściowej, ale ta odpowiadała zawsze jednako: „Kaśka, ani mnie nie proś, bo nie uprosisz nic”.

W Żołyni-Podkościele jest pewna zagroda, gdzie od szeregu pokoleń mają miejsce tragiczne wydarzenia. Zaczęło się to około 1845 roku kiedy mieszkało tam rodzeństwo-brat i siostra. Siostra ostro wzbraniała bratu ożenku, ponieważ nie cierpiała przyszłej bratowej. Rozwścieczony brat urznął rzezakiem siostrze głowę, a sam się powiesił. Opuszczony dom uważano za obciążony klątwą na zawsze, omijano go ze strachem. Głoszono przekonanie, że ktokolwiek w nim zamieszka, niczego się nie dorobi. Widziano w tym domu nieraz czarnego psa i dziwne zjawy. Pewnego razu (ok. 1900 r.) mieszkaniec Żołyni-Kmiecie wiół furmanką z łańcuta dwie nauczycielki mieszkające obok szkoły, w domu Leji. Nie mając gdzie nawrócić, skorzystał z ogrodu tego domostwa, bo tam już nie było płotu. Wjechawszy w ogród zauważył, że na kominie kotłyszą się na żerdzi dwaj chłopcy, a w środku pali się gromnica. Widziały to również nauczycielki. Wszyscy przerażeni przeżegnali się, furman zaciął konie, zawrócili i pędem pojechali do domu. Po jakimś czasie zamieszkały tam dwie siostry, z których jedna była wdową z kilkuletnią córeczką. Dziewczynka ta pasąc krowy za stodołą utonęła w sadzawce tak płytkiej, że leżącą ledwo woda przykrywała. W tym obejściu w czasie okupacji hitlerowskiej (gdzie stał już nowy, okazały dom) właściciele, krewni wymienionej rodziny, zostali w tragicznych okolicznościach zamordowani przez gestapo. Trzydzieści lat potem mieszkający w owym dworku spadkobiercy stracili w tajemniczych okolicznościach swego jedynego syna. Po tej stracie jedno z rodziców oślepiło, a drugie doznało pomieszczenia zmysłów. Było to trzecie pokolenie.



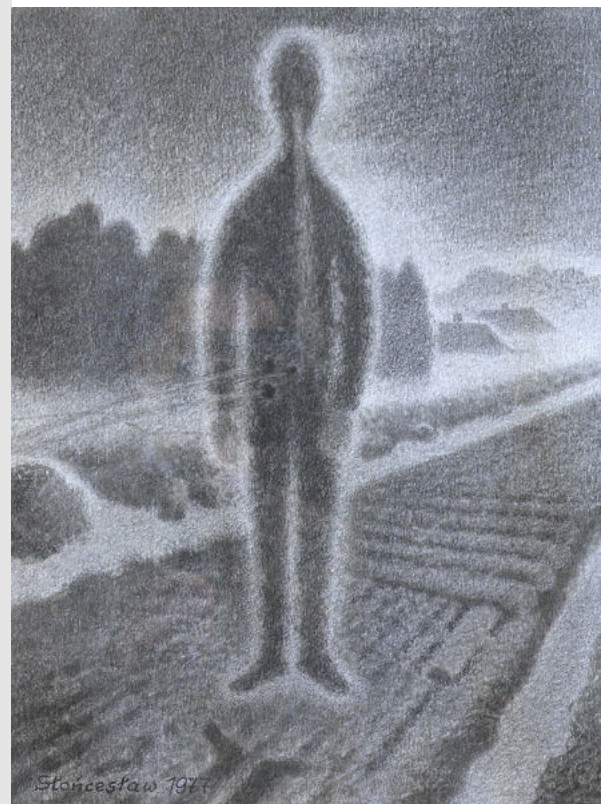


"Zjawa z Żołyni", rysunek, 1977



## MOSTEK W BRZÓZIE STADNICKIEJ

W 1976 roku opowiadał Julian Dołęga (lat 70) z Brzozy Stadnickiej: „Kiedy byłem małym chłopcem, jeszcze dzieciuchem, wyprawiono mnie wieczorem, jesienią do sklepu. W drodze powrotnej, kiedy znalazłem się w pobliżu drewnianego mostka, usłyszałem głos płaczącego dziecka. Sądziłem, że to płacze malec z sąsiedniego domu. Zacząłem mu się głośno przedrzeżniać. Chłopiec ów płacząc szedł mi naprzeciw, a w odległości kilkudziesięciu metrów przestał płakać. Kiedy zbliżył się na odległość 3 m stanął na środku drogi. I wówczas w ciemności zobaczyłem czarną postać prawie 2 metrowej wysokości. Od bardzo starego gospodarza we wsi słyszałem, że w tym miejscu ukazuje się duch w różnych postaciach. Inni mówili też, że gdy w widziadło uderzyć kamieniem, sypie ono ogniem. Schyliłem się, znalazłem twardą grudę ziemi i z całej siły rzuciłem w postać. Buchnęło strumieniem ognia jak z sikawki strażackiej. Przestraszony przeżegnałem się mówiąc: „W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego”. Tajemnicza postać uniosła się na wysokość około pół metra i popłynęła w bok na bagniska, między olszyny. Postać płynęła nad trzęsawiskiem bezszelestnie. Przestraszony pobiegłem do domu Wawrzka Marcińca, gdzie mieszkał chłopiec, którego płacz, jak mi się wydawało, słyszałem. W biegu wpadłem do rowu, a kiedy zerwałem się na równe nogi, zobaczyłem za bagnami duże, jasne ognisko. W domu Marcińca chłopiec spał. Gospodarze zauważyli mój przestach, a ja krzychałem: „Diabeł mnie napadł, odprowadźcie mnie do matki”. Domownicy wybiegli na zewnątrz, ale ogniska na bagnach już nie było. Po tym zdarzeniu strach towarzyszył mi prawie dwa miesiące”.



„Zjawy z Brzozy Stadnickiej”, rysunek, 1977



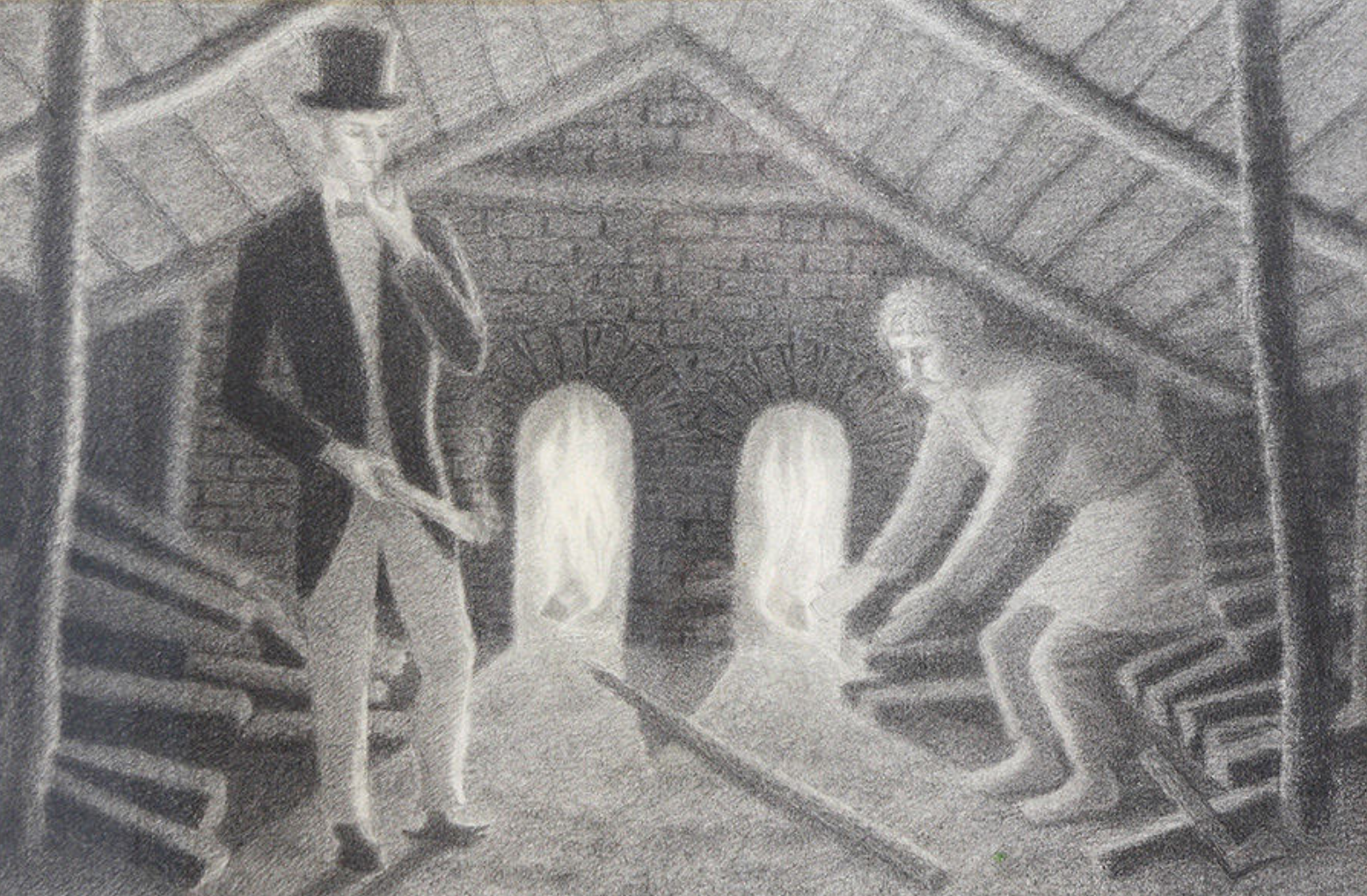
## GLINIKI - KRZEMIENICA - CHODAKÓWKA

W miejscowości Krzemienica, przysiółek Chodakówka, znajduje się miejsce nazwane Gliniki. Jest to teren niski, gdzie niegdyś były rozległe, podmokłe łąki. Znajdowały się tam złoża dobrej gliny, więc hrabia Potocki założył obok cegielnię. Powstałe w związku z tym wyrobiska zalała woda, a w niej mnożyły się ryby. Ludzie, którzy tam chodzili, doznawali różnych przygód. Wszyscy mówili, że w tym miejscu straszny. Gliniki były takim groźnym dla dzieci miejscem, że żadne nie odważyło się tam pójść. Opowiadała mi Julia Pelc z Krzemienicy o zdarzeniu zasłyszonym około 1935 roku od swej babci, staruszki osiemdziesięcioletniej. Powiedziała ona, że w Glinikach jeździł panicz na koniu. Rumakowi z pyska sypał się ogień, trzy kopyta miał końskie i jedną kurzą nogę. Raz, wieczorem, babcia usłyszała kołatanie do drzwi, otworzyła i zobaczyła panicza. Zamachnęła się na niego poświęconym paskiem, który miała przy sobie, a on przestraszony zbiegł.

“Diabeł na koniu”, rysunek, 1977







"Diabeł w cegielni", rysunek, 1977

Walawender opowiadał w 1977 roku wydarzenie sprzed 70-ciu lat: "Kiedy byłem chłopcem, pasłem latem bydło na łące w Glinikach. Pasał z nami również Szymon Łęcznar, który opowiadał różne fantastyczne historie. Jedna dotyczyła cegielni, w której wypalał wówczas cegły niejaki Koszuliński. Raz w nocy, kiedy Koszuliński czuwał przy piecu, przyszedł do niego czarny pan w cylindrze i poprosił o ogień do fajki. Koszuliński zauważył, że pan miał jedną nogę końską, a drugą kurzą. Domyślił się co to za jeden, przestraszony uznał, że takiego trzeba dobrze obsłużyć. Podał mu uniżenie głownię z pieca. Pan zapalił, podziękował i poszedł".



## PUŁANKI

Na północ od Brzozy Stadnickiej, gdzie zaczynają się lasy szpilkowe, niegdyś Puszca Sandomierska, jest niewielki obszar o średnim drzewostanie, zwany Pułanki. Rosty tam liczne grzyby i wielu chodziło je zbierać. Mimo szczupłości obszaru ludzie często tam błądzili, co nawet dzisiaj zdarza się nie raz. Ukazywały się tam postacie pana, żebraka, czasem lisa, zająca, ptaka nieznanego w tej okolicy. Zauważono, że wszystkie te stworzenia zachowywały się dziwnie, patrzyły żałośnie na spotkanego, jakby prosiły o pomoc. Usiłowano więc je łąpać, bo wydawały się słabe. Ale nikomu się to nie udało, a w rezultacie niefortunni łowcy wciągnięci w głąbię lasu, tracili tam orientację, a potem długo błądzili.

“Pułanki”, olej na płótnie, 1981





"Biała kobieta z Krzyżówek", olej na płótnie, 1974

## KRZYŻOWKI NA DŁUGICH NIZINACH

Skrzyżowanie dróg w lesie, w pobliżu przysiółka Zagrody, między Zmysłówką, a Grodziskiem, jest miejscem, w którym przy księżycu o północy ukazywała się postać kobiety ubranej na biało, w czepcu na głowie. Zjawa grała na skrzypcach. Była bardzo wysoka, zdawała się równa młodnikowi. Donośny ton skrzypiec rozlegał się daleko po lesie. Ludzie sądzili że pokutuje pośmiertnie i chcąc jej pomóc pytali: „Czego pragniesz?” Gdyby się odezwała należało powiedzieć: „Jesteś pon, niech ci będzie Jon, Jeśliś panna, niech ci będzie Anna”. Postać białej kobiety nie odzywała się jednak. Ludzie twierdzili, że to pokutuje dziedziczka z Grodziska, która za życia była niesprawiedliwa dla poddanych. Pojawiała się w tym miejscu przez prawie 5 lat, dopiero po odprawieniu modłów przez księży przestała się ukazywać. Ale długo jeszcze ludzie błędzili w tym miejscu, starano się je więc omijać.



Muzeum Etnograficzne im. F. Kotuli w Rzeszowie

[www.muzeumetnograficzne.rzeszow.pl](http://www.muzeumetnograficzne.rzeszow.pl)

Rzeszów 2019